Rok VIII. Kraków-Podgórze, Sroda 5 Października 1910 Nr. 229

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyn.

Administracya „Nowin": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: ŁUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc Październik.

(„Nowiny" kosztują półrocznie 9 koron, miesięcznie 1 kor. 50 hal. już z wysyłką i dostawą do domu).

* * *

Przyjaciół naszego pisma na prowincyi prosimy o przysłanie nam **adresów osób**, którym moglibyśmy przesyłać numery okazowe „Nowin". Prosimy także o **korespondencye**.

Sprawa teatru miejskiego.

Teatr w Krakowie posiada większe znaczenie kulturalne i narodowo-społeczne, niż teatry w miastach za granicą. Teatr krakowski jest nie tylko jedynem niemal miejscem rozrywkowem dla publiczności miejscowej i przejezdnej, ale spełnia, przekazane sobie i utrwalone chlubną tradycyą, zadania przodującej polskim teatrom instytucyi sztuki. Wyjątkowe stanowisko Krakowa w rzędzie stolic polskich zlewa na teatr splendor, ale i nakłada nań trudne obowiązki. W tem małem, ubogiem mieście, jakiem jest Kraków, mimo swego powiększenia, teatr miejski musi spełniać nie tylko zadania wzorowych poważnych Hofteatrów, ale zarazem czynić zadość potrzebom szerokiej publiczności, spragnionej lekkiej rozrywki. Od teatru naszego wymagamy tedy bardzo wiele, stawiamy mu wygórowane żądania pod względem repertuaru, doboru personalu, przepychu wystawy i kostyumów: chcemy mieć w małem mieście teatr, któryby można mierzyć skalą znanych nam obcych teatrów.

Publiczność nasza ceni swój teatr; jest wprawdzie — pod wpływem ogólnej tradycyjnej atmosfery — chłodna i wstrzemięźliwa w wyrazie swych sympatyj i upodobań, ale mimo wszystko teatr ma rzeszę swoich szczerych miłośników, interesujących się jego sprawami i dbałych o jego rozwój.

W tych warunkach zdziwienie wywołuje fakt, że nasza Rada miejska, powołana w pierwszym rzędzie do czuwania nad teatrem, nie przystępuje jeszcze do rozpatrzenia pilnej jego sprawy. W miesiącu lipcu, a raczej czerwcu przyszłego roku, kończy się sześciolecie dzierżawy p. Solskiego. — Interes nie tylko obecnego dyrektora, ale przedewszystkiem interes publiczności, wogóle interes teatru, jako całości, wymaga, aby kwestya przyszłego kierownictwa teatru była zawczasu we właściwej porze rozpatrzona, aby ustanowiono odpowiednie warunki dzierżawy i aby przeprowadzono szczegółowo dyskusyę w sprawach teatralnych, uświadomiono sobie braki teatru i postulaty publiczności, wydano dyrektywę na przyszłość.

Nastał ostatni czas, aby sprawa teatru miejsk. weszła na porządek dzienny obrad Rady miejskiej. Załatwienie jej powinno bezwarunkowo nastąpić w najbliższych miesiącach, stanowczo przed Nowym Rokiem. Odwlekanie decyzyi, utrzymywanie niepewności szkodliwe jest dla normalnej pracy w teatrze.

Jak nas słuchy dochodzą, Rada miejska na przyszłe sześciolecie utrzyma obecny system prywatnego zarządu i — słusznie — zaniecha myśli umiastowienia teatru. (Zrealizowanie tej myśli byłoby tylko wtedy pożyteczne dla teatru, gdyby miasto zechciało łożyć znaczne subwencye na cele teatru). Komisya teatralna Rady miejskiej wypracowała już projekt nowego kontraktu z dzierżawcą teatru i Rada gruntownie w najbliższym czasie winna rzecz rozważyć.

Opinia publiczna wymienia już po cichu nazwiska domniemanych kompetentów o kierownictwo teatru w przyszłem sześcioleciu. Dyrektor Solski, p. Bandrowski, p. Żelazowski, p. Sosnowski — oto ich nazwiska, a niewątpliwie inne jeszcze się wyłonią. Wśród tych kandydatów dyrektor Solski — wypróbowany potrójnie: jako kierownik, jako reżyser i jako wielki artysta — najwięcej, zdaje się, posiada zwolenników w gronie Rady i wśród krakowskiego obywatelstwa. Znawcy stosunków przepowiadają jednak ostrą rywalizacyę, której rezultatu napewno przewidzieć nie można.

Z osobą kierownika łączy się kwestya programu. Jaki program ma p. Solski, wiemy z praktyki poprzednich lat. Zapewne inni kandydaci nie omieszkają przedłożyć opinii publicznej swego programu artystycznego.

Zaznaczyć też należy, że rozwój teatru wymaga pewnych reform i pewnych adaptacyj, które miasto, jako właściciel gmachu podjąć winno. Sprawy te, natury przeważnie administracyjnej, trzeba podnieść z okazyi ogólnej dyskusyi i domagać się ich pomyślnego załatwienia.

Dając w niniejszym artykule wyraz powszechnemu życzeniu, aby sprawa teatru stanęła rychło na porządku obrad Rady miasta, zastrzegamy sobie powrót do niej i omówimy niebawem szczegółowo sprawę przyszłego kierownictwa, postulaty dyrekcyi, postulaty publiczności, postulaty miasta.

O pomniku grunwaldzkim.

Głosy krytyki.

Wielkie dzieło rzeźbiarskie, ufundowane przez Paderewskiego, odsłonięto, powitano entuzyastycznie — i prawie zapomniano o niem. Fachowych krytycznych ocen pomnika stworzonego przez Wiwulskiego mało się pojawiło. Spotkaliśmy się w prasie właściwie tylko z dwiema obszerniejszemi krytykami, jedną wychwalającą dzieło, z drugą ujemną.

W „Gazecie Warszawskiej" Henryk Piątkowski ogłosił o pomniku piękny fejleton. Doskonały ten znawca i sam artysta opowiada przedewszystkiem z jaką trwogą jechał do Krakowa, gdyż nie przypuszczał, aby p. Wiwulski młody człowiek, prawie nie znany w Polsce, mógł odrazu pierwszem swojem dziełem wznieść się na te wyżyny, na których musi stanąć artysta tworzący monumentalny pomnik. P. Piątkowski pisze:

„Przybywszy do Krakowa, mimowoli oddalałem od siebie chwilę widzenia nowowzniesionego pomnika. Gdym wreszcie wyszedł, ażeby go oglądać, szybki z początku krok stawał się powolniejszym..., mijając Barbakan, byłem jeszcze pod wpływem niepewności i troski.

Naraz, podniósłszy głowę, ujrzałem w oddaleniu sylwetę monumentu, poważną, olbrzymią... i w miarę, jakem się zbliżał, czułem coraz bardziej, że się znajduję wobec rzeczywistego dzieła sztuki. Na pierwszy już rzut oka, pomnik sprawia wrażenie imponujące, wielkie.

Jest w nim królewski majestat szczerego natchnienia, jest szeroka linia kompozycyi, jest żywiołowość odczucia. Uderza on, całością pełną, jakby z jednej bryły wykutą, jakby w jednej chwili w swym całokształcie powstałą. Uderza przedewszystkiem harmonijne zlanie się rzeźby z architekturą; podstawa, cokół, wszystko, co stanowi stronę architektoniczną pomnika, znika, podporządkowane ogólnej myśli i tak dalece jednolite, że wprost nie sposób rozróżnić linii demarkacyjnej, na której kończy się architektura, a zaczyna rzeźba.

Architektura i rzeźba, tak silnie spojone kompozycyjnym wątkiem, wytwarzają jakby jakieś nowe pojęcie plastycznej twórczości, coś, czegośmy dotąd nie widzieli, wytrysk natchnienia artysty, który w obu tych gałęziach sztuki z równą łatwością pomysłowość swą roztacza...

Zasadniczą ideą kompozycyi jest Grunwald. To jest pomnik nie Jagiełły, lecz Grunwaldu, nie trzeba o tem zapominać. Jagiełło stoi u szczytu jako symbol zwycięstwa, lecz jest on tu jedną ze składowych części pomysłu, a nie jego jedyną treścią. Jagiełło, to wyraz zwycięstwa, to plastyczny wyraz momentu dziejowego, który na wieki skrystalizował się w pojęciu Grunwaldu. Ponad postacią króla unosi się niewidzialne dziejowe fatum, i opromienia jego czoło stygmatem nadprzyrodzonego zjawiska.

Tak go też pojął Wiwulski".

Wychwalając rozmach natchnienia, widoczny w pomniku, pisze p. Piątkowski:

„Czy pomnik byłby lepszy, stworzony w zwykłych warunkach czasu? Mojem zdaniem — nie!

Konieczność pośpiechu była ową iskrą Bożą, która zbawczo oddziałała na wytworzenie się dzieła o niebywałym rozmachu, dzieła gorączkowego, ale powstałego w jednej chwili wielkiego natchnienia. Ta strona pomnika pozostanie na zawsze najwznioślejszą jego cechą.

Taki, jakim jest, Grunwald Wiwulskiego, pozostanie stanowczo najznakomitszą plastyczną kreacyą, jaką rzeźba polska wydała dotychczas. Przenosi on o całe niebo wszystkie pomniki, szerokim zakrojem i wzniosłym polotem. Królewski dar Paderewskiego dla narodu jest również królewskim iście darem, jakim sztuka obdarowała naszą rzeźbę rodzimą".

Oczywiście w pomniku są błędy:

„Zdaniem ogółu, achillesową piętą pomnika jest koń Jagiełły. Zarzuty pod tym względem są dwojakie: 1) ruch podniesionej głowy, przez co dla patrzącego z przodu pomnika, zakrywa się twarz króla i 2) zła anatomia i niedostateczne opracowanie konia pod względem rysunku i modelacyi.

Krytyk nie uznaje słuszności pierwszego zarzutu, ale pisze:

„Inna rzecz co do technicznego wykonania. W fazie, w jakiej się obecnie znajduje, jest to raczej jakiś potwór bajeczny — a nie koń. W tym razie ma on wiele wspólności z apokaliptyczną bestyą Podkowińskiego w „Szale". Nie jest to koń rzeczywisty, lecz w gorączkowym pośpiechu narzucona masa gliny, o formach do konia zbliżonych. Pod tym względem ogół ma racyę, lecz ogół nie wie, że Wiwulski pracował nad nim do ostatniej chwili, że był znużony tak dalece, że, jak sam mi mówił, w oczach mu się ćmiło, że stoimy wobec tymczasowego modelu gipsowego, i że młody rzeźbiarz przerobi go w zupełności, zanim w ostatecznej formie odlany zostanie w bronzie.

Pragnąc zaznajomić szerszy ogół z istotnym stanem rzeczy, podążyłem z Krakowa do Zakopanego, by poznać mistrza i z ust jego usłyszeć o dalszych losach pracy nad pomnikiem.

— Ja wiem, że koń nie jest dobry — mówił mi Wiwulski — alež ja wprost materyalnie czasu nie miałem na jego ukończenie.

— Czy nie zechciałby pan wziąć do pomocy jakiego specyalistę, koniarza, by on, pod pańskim kierunkiem i w duchu pańskiej kreacyi wymodelował rumaka?

— O, nie! — wykrzyknął artysta — nigdy na to się nie zgodzę. Koń musi być dziełem mojem, jak jest niem cały pomnik. Przecież ani Donatello, ani Verrocchio koniarzami nie byli, a jednak ich konie są doskonałe. Taki „animalier" specyalista, zrobi mi zwierzę bezduszne, może doskonałe pod względem realnym, ale pozbawione tej iskry, którą rumak Jagiełły musi posiadać. Ja teraz mam czas przed sobą, model może stać, gdyż mu nic nie grozi, jest bowiem zabezpieczony przed słotą i mrozami — mogę pracować rok, dwa, a choćby i trzy lata... i będę pracował i wierz mi pan, ja tego konia zrobię i on będzie dobry.

* * *

Diametralnie przeciwną ocenę pomnika Jagiełły ogłosił znany artysta rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki w „Widnokręgach" lwowskich. Krytyk ten jednak także przyznaje pomnikowi architektoniczną piękność:

„Ogólnie biorąc, patrząc z daleka, lub w majakach mroku trzeba przyznać, że przedstawia się pomnik imponująco, okazale. Wspaniale rysuje się sylweta pomnika, tak na tle nieba jak i na murach kamienic. Doskonale ujęte proporcye i stosunki w linie paraboli rozszerzonej łagodnie u dołu, ściśniętej u góry z niezrównanym wdziękiem, przerwanej grupami i figurami, dają wyraz wybornie opracowanego dzieła pod względem architektonicznym".

Ale p. Błotnicki „srodze urąga" niedoświadczeniu Wiwulskiego, jakie okazał modelowaniem konia „tej bestyi apokaliptycznej" i sposobem usadowienia na koniu postaci króla.

Wogóle p. Błotnicki zgoła odmawia Wiwulskiemu technicznej umiejętności rzeźbiarskiej.

Major DRIANT.

Balonem do bieguna Północnego.

Przekład z francuskiego.

65 (Ciąg dalszy).

Na ścianach zwisały grube liny, którymi kosz był przymocowany do balonu. Liny te musiały zostać przecięte nożem lub siekierą. Wskazywało to, że awiatorzy byli zmuszeni nagle odciąć kosz od balonu. Z balonu jednak, a był on niezwykle wielki, bo średnica jego wynosiła 20 m., a pojemność przeszło 4500 m.^{3}, nie było nigdzie śladu. Na dachu gondoli widniał mały sztandar szwedzki.

— Biedny Andrée — szepnął Amerykanin, oglądając wszystko dokładnie z taką ciekawością, że nie uważał na słowa Durtala ani własnej żony, naglącej go do powrotu do balonu. Znalazł dalej oparte o ścianę „ski", małe saneczki, składaną łódź, złożoną w kącie. Wszystko to wiózł Andrée pod gondolą.

Nareszcie Durtal i Krystyna wyszli z groty. Zaraz przy wyjściu czekała ich niespodzianka: śnieg padał wielkimi płatami.

— Teraz to już naprawdę z nami koniec! — szepnął Durtal.

— Nie sądzisz, że możemy powrócić do Europy, jeśli wyrzucimy z gondoli wszystko, co nam nie jest niezbędnie potrzebne? — spytała Krystyna.

Potrząsł głową i odparł:

— Może, gdyby się wyrzuciło motor, śmigła, sanki, aparat doktora i wszystkie zapasy, gdyby się balon napełniło powietrzem dla odzyskania sztywności, możeby się „Patrie" wzniosła. Teraz jednak, jak powłokę pokryje jaka tonna śniegu, „Patrie" jest poprostu przykuta do ziemi. Bezwątpienia i Andrée zginął wskutek takiego przypadku — kończył Durtal. — Widocznie śnieg zepchnął balon jego ku ziemi, a on, chcąc bodaj uratować zapasy, odciął kosz i spadł.

— Nie — zawołał Amerykanin — Andrée miał balon tak urządzony, że zeń śnieg i woda natychmiast spływały.

Mówiąc to, wyciągnął z groty saneczki Andréego.

— Co pan na to powie? Sanki jeszcze dobre, możemy je przyczepić do naszych i przyjedziemy do „Patrie" prędzej.

Porucznik zgodził się na to, ale naglił do powrotu. Mogła się bowiem była zerwać burza, w tych okolicach niemal zawsze po pięknej pogodzie nagle się zrywająca.

— Miałbym wielką ochotę zrobić dokładny spis tego, cośmy w grocie znaleźli — ozwał się miliarder. — Najmniejszy szczegół, dotyczący osób i rzeczy, tu znalezionych, będzie budził senzacyę. Ze wszystkiego, co widziałem, wnoszę, że Andrée i jego towarzysze mieszkali tutaj kilka miesięcy.

— Z czego pan to wnosi?

— Z tego, co tu zrobili. W kącie znalazłem dwa próżne zbiorniki, które im prawdopodobnie służyły za stół do jedzenia. Obok leżała skóra z niedźwiedzia i z lisa, instrumenty meteorologiczne i rozmaite rzeczy. Musieli więc jakiś czas żyć z polowania, a ponieważ mieli prowiant na 4 miesiące, jestem pewny, że żyli tu 4 do 8 miesięcy, a nawet dłużej. Dokładne wyjaśnienie znajdziemy zapewne w zeszytach, które znalazłem i zabrałem. Jeden z awiatorów prowadził, zdaje się, dziennik. Zdaje mi się, że nasz Norwegczyk Petersen przetłómaczy nam te zapiski.

Porucznik usiłował kilka razy przerwać ten potok słów. Nie wiedział, co ma więcej u tego człowieka podziwiać, czy niezachwianą wiarę w możliwość ratunku, czy też zupełne lekceważenie okropnego położenia, w jakiem się znajdowali. Odparł więc krótko:

— Im dłużej tu siedzimy, tem mniejszą trzeba mieć nadzieję, że znajdziemy jeszcze dra Petersena.

— Niech pan nie przesadza — odparł Amerykanin — pogoda jest zupełnie spokojna, a „Patrie" jest tak wielka, że ją nawet we mgle zobaczymy.

— Mgła wskutek śniegu stała się jeszcze gęstszą; ponadto śnieg zasypał nasze ślady. Im dłużej zwlekamy, tembardziej narażamy się na niebezpieczeństwo zabłądzenia na lodowych polach.

— To niemożliwe; mam przecie przy sobie kompas, a przy odejściu ustaliłem zboczenie igły; wynosiło 67°. Dziwna rzecz, że dr Peterson podał mi, iż zboczenie wynosi 62°. Przecie biegun magnetyczny jest dokładnie znany, nie powinno więc być różnicy. Musi nam to nasz uczony wytłomaczyć.

— Na miłość boską, chodźmy raz! — ozwała się Krystyna niecierpliwie.

Ciąg dalszy nastąpi.

„Architektonicznie wyszukaną linię sylwety pomnika przerywają grupy, których umieszczenie jest jednym z nader dodatnich walorów utworu tego. — Każda z nich wyłania się jakoby z bryły, której górna płaszczyzna zdradza niejako pierwotną swoją objętość z prawej strony — wychyleniem głowy rycerza, z lewej — ramieniem w róg dmącego Litwina. Od tych wyskoków t. j. głowy i ramienia wgłębia się powierzchnia wypukłorzeźby, co w ogólnym widoku nader korzystne wywiera wrażenie. Techniczna jednak strona wykonania tych grup, jak i dwóch postaci na froncie i tyle pomnika, nie podlega nawet najpobłażliwszej krytyce. Cóż bowiem można mówić o tej pracy, skoro niedojrzałość talentu, brak wszelkich kardynalnych podstaw rysunku, modelowania i proporcyi ciała zmuszają do przymknięcia powiek.

Wykształconemu artystycznie oku o zmyśle analitycznym, każdy utwór plastyczny, na który spojrzy, nie będzie bynajmniej nierozwiązalną zagadką, ale księgą otwartą; odczuć ono umie odrębność cudzego ducha, odzywającą się doń z dzieła sztuki. W pracy artysty malarza czy rzeźbiarza oko takie nie tylko widzi to, na co spoziera, lecz dojrzy zarazem artystyczną przeszłość twórcy t. j. drogę, po której on szedł, jego szkołę — osad przeszłości, jak i przyszłości artysty stawiać może horoskopy. Cóż jednak powiedzieć przyjdzie o utworze, z którego niemowlęctwa bije naiwność w przeprowadzeniu zagadnień i trudnych problemów rzeźbiarskich? gdzie nic nie ma, o czemby mówić warto? bo nie ma tam nic coby dostrzedz lub przeczuć można; tam zaiste jest zanik osobowości, przeto nie wywoła to ani zgorszenia ani zbytniej irytacyi. Na samo bowiem wspomnienie tych źle organicznie z sobą związanych, poszczególnych części ciała ludzkiego, tych urągających prawom boskim i ludzkim głów Witołda, obu Krzyżaków, Słowianina (ach! cała ta postać jest epizodem humorystycznym) lice piszącego okrasza uśmiech pełen dobrotliwego współczucia. Są wprawdzie w tej pracy zadatki przyszłości, która jednak jako nieodkryta, jest tylko wizyą. Jest tam temperament, jest tam i talent. Lecz samym jedynie talentem dzieł się nie stwarza!"

* *

Jak widzimy obaj fachowi krytycy (jeden malarz, drugi rzeźbiarz) godzą się na jedno: że pomnik architektonicznie sprawia doskonałe wrażenie. Ale gdy p. Piątkowski uznaje ogromny rozmach i talent Wiwulskiego, p. Błotnicki złośliwie pisze o „niemowlęctwie artystycznem" twórcy pomnika grunwaldzkiego.

Gdzie prawda? Niewątpliwie w pośrodku. Opinia publiczna jest zdania, że pomnik ma liczne techniczne błędy (koń, figura Słowianina), ale jako całość jest dziełem wielkiego talentu i wielkiego natchnienia.

ZE ŚWIATA.

Mięso argentyńskie. Z Wiednia donoszą: Jak wiadomo, rząd uchwalił wysłać komisyę do Argentyny dla zbadania eksportu mięsa i urządzeń, służących do zużytkowania bydła. Delegacya uda się w podróż 6 października.

Burmistrz dr Neumayer po powrocie z Budapesztu oświadczył zebranym dziennikarzom, że Budapeszt prawdopodobnie nie przyłączy się do akcyi Wiednia w sprawie importu mięsa argentyńskiego.

Demonstracye przeciw drożyźnie w Wiedniu. W uzupełnieniu wczorajszego telegramu donosimy, że niedzielna wiedeńska demonstracya przeciwdrożyźniana odbyła się wśród wspaniałej pogody, wskutek czego pochód demonstracyjny na zewnątrz robił wrażenie raczej wesołego spaceru olbrzymich mas ludności, niż demonstracyi politycznej. Dopiero przed ratuszem, gdzie zabrali głos poszczególni mówcy, demonstracya nabrała politycznego charakteru. Większość mówców głosiła, ażeby rząd nie lekceważył drożyzny, gdyż obecna demonstracya uliczna jest ostatnim pokojowym aktem i rząd ma obowiązek wystąpienia przeciw drożyźnie, gdyż inaczej przyjdzie do buntów głodowych.

Policya zachowywała się wzorowo i nie interweniowała z wyjątkiem kilku wypadków, gdzie chodziło o usunięcie emblematów, zbyt prowokujących.

I tak np. niesiono tablicę z napisem: „Precz z obżarstwem i chciwością agraryuszów!" Niesiono też postronek z napisem, że jest przeznaczony do powieszenia Hohenbluma, głównego agitatora agraryuszów.

Nie brakło też różnego rodzaju plastycznych szyderstw z polityki agrarnej. — Niesiono więc kawałek mięsa gnijącego na okaz, że takiem mięsem muszą się żywić uboższe klasy ludności. Do najłagodniejszych należały napisy jak: „Precz z lichwą artykułów spożywczych!"

Od czasu do czasu rozlegały się okrzyki, które przebiegały po tłumie od pierwszych szeregów do ostatnich: „Precz z rządem, który nie chce zapobiedz drożyźnie!", „Precz z agraryuszami i ich sprzymierzeńcami na ławie ministeryalnej!"

Najbardziej namiętnie zachowywały się kobiety, wołając: „Takich cen nie możemy płacić za artykuły spożywcze!", „Nasze dzieci głód cierpią!", „Dajcie nam tanie pożywienie!"

Obliczają, że w demonstracyi wzięło udział przeszło 250 tysięcy ludzi.

Po rozruchach w Berlinie. Robotnik Machalowsky, zraniony podczas ostatnich rozruchów w Moabicie, zmarł w szpitalu. Także stan kilku innych rannych jest groźny.

Rozwiązanie Sejmu Rzeszy? Niemiecka partya socyalno-demokratyczna ogłasza odezwę, w której podnosi, że prawdopodobne jest rychłe rozwiązanie niemieckiego parlamentu i wzywa wszystkich członków partyi, aby już teraz rozpoczęli przygotowania do nowych wyborów.

Amatorka „kropli Hofmana". W Halberstadzie toczy się obecnie proces o oddanie pod kuratelę pewnej wdowy, która w ciągu lat czterech przepiła (w dosłownem znaczeniu) majątek, wynoszący 30.000 marek. Pokaźną tę kwotę utopiła ona nie w szampanie, lecz w znanych „kroplach Hofmana", które składają się z eteru i spirytusu, a używane są na słabość serca. Mieszkała ona w małej izdebce i żyła zresztą bardzo oszczędnie, lecz codziennie upijała się temi kroplami.

Dobijają targu o reformę!

Deklaracye rządu i stronnictw.

W poniedziałek odbyło się we Lwowie pod przew. pos. Głąbińskiego pełne posiedzenie sejmowej **komisyi reformy wyborczej.** — Obecni byli także marszałek br. Badeni i namiestnik dr Bobrzyński.

Pos. Leo, jako przewodniczący subkomitetu komisyi reformy wyborczej, przedstawił sprawozdanie z prac tego subkomitetu.

Deklaracya rządu.

Zabrał głos namiestnik dr Bobrzyński, składając następującą deklaracyę:

Upoważniony jestem do oświadczenia imieniem rządu, że rząd trwa przy oświadczeniu z dnia 27 czerwca 1907 r. co się tyczy sejmowej reformy wyborczej, że **nie mógłby się zgodzić na taki projekt,** który, chociażby zatrzymywał kuryę wielkiej własności i Izb handlowych, opierałby zresztą skład Sejmu na podstawie powszechnego i równego, jedynie pluralnością głosów zmodyfikowanego prawa wyborczego.

Pos. Leo prosi p. namiestnika, aby podał do wiadomości komisyi deklaracyę rządu z dn. 27-go czerwca 1907 r.

Namiestnik dr Bobrzyński odczytuje znaną deklaracyę rządu: W Sejmach musi być zatrzymane prawo wyborcze, oparte **na zastępstwie interesów.**

Deklaracye stronnictw.

Następnie złożył pos. Leo następującą deklaracyę:

Dzisiejsza ordynacya wyborcza do Sejmu nie odpowiada od dawna warunkom życia społecznego w kraju, tak, że dalsze jej utrzymanie naraża kraj na nieobliczalne szkody, a Sejm na bezpłodne obradowanie, podkopując w wysokim stopniu powagę i znaczenie autonomii kraju. W tem przeświadczeniu dąży lewica sejmowa do jak najrychlejszego zastąpienia dzisiejszej ordynacyi nową, opartą na szerokich podstawach demokratycznych.

Lewica sejmowa powołując się na deklaracyę swoją złożoną w komisyi reformy wyborczej, oraz na swój wniosek reformy ordynacyi wyborczej, przedłożony Sejmowi, nie uchyla się, celem umożliwienia dojścia do skutku reformy wyborczej, od współdziałania z innemi stronnictwami, o ile one z nami dążyć będą do rozrzerzenia prawa wyborczego i do zdemokratyzowania obecnego Sejmu. Lewica sejmowa domaga się jednakże jak najbardziej stanowczo, aby reforma wyborcza została jeszcze w bieżącej sesyi sejmowej załatwiona.

Stojąc odnośnie do sejmowego prawa wyborczego na stanowisku autonomicznem równorzędności sejmów z parlamentem, z ubolewaniem stwierdzamy, że rząd w deklaracyi swojej zajął wręcz odmienne stanowisko, czem niewątpliwie w wysokim stopniu utrudnił nam rozwiązanie kwestyi reformy wyborczej w duchu autonomicznym oraz zgodnie z nowoczesnemi zasadami demokratycznemi. W końcu oświadcza lewica sejmowa, że na wypadek dalszej zwłoki w załatwieniu reformy wyborczej, posłowie lewicy, odsuwając od siebie odpowiedzialność za wszelkie następstwa, byliby zmuszeni wyciągnąć z tego jak najdalej idące konsekwencye parlamentarne.

Poseł Stapiński złożył następującą deklaracyę, z której wynika, że wbrew swoim szumnym zapowiedziom *godzi się na nierówność prawa wyborczego:*

Polskie stronnictwo ludowe, zmuszone układem sił w obecnym Sejmie **zgodzić się na system kuryalny,** stoi na gruncie powszechności, bezpośredniości i tajności, a co do **równości wejść może jedynie w rokowania na rzecz pluralności;** zastrzega przytem dla kuryi wiejskiej bezwarunkowo tę samą procentową liczbę mandatów, którą ta kurya obecnie posiada. Wreszcie oświadcza, że ustępstwa te poczynić może jedynie w tej sesyi, zastrzegając sobie na dalszą przyszłość zupełnie wolną rękę. Ustępstwa te poczyniło polskie stronnictwo ludowe, aby uchylić z siebie odpowiedzialność za ewentualne odroczenie sprawy.

Pos. Lewicki imieniem klubu ukraińsko-ruskiego złożył następujące oświadczenie:

Nie możemy przyznać słuszności deklaracyi c. k. rządu z d. 27 czerwca 1907 r., gdyż zasadniczy ustawodawczy charakter Sejmu krajowego zupełnie nie różni się w niczem od charakteru parlamentu, a uznając system kuryalny wyborczego prawa sejmowego za przestarzały, nie odpowiadający współczesnym stosunkom społeczno-narodowym, obstajemy przy żądaniu demokratycznej reformy wyborczej do galicyjskiego Sejmu krajowego, opartej na zasadach powszechności, równości, bezpośredniości i tajności prawa wyborczego. W końcu żądamy dla ruskiego narodu w Galicyi takiej ilości mandatów poselskich, któraby odpowiadała liczbie ludności ruskiej w kraju w stosunku do liczby ludności polskiej. Wypowiadamy zarazem konieczną potrzebę bezzwłocznego załatwienia tej sprawy.

Pos. Milewski oświadcza, że nie składa deklaracyi oficyalnej, lecz stwierdza, że prawica Sejmu uznała konieczność reformy wyborczej i seryo współdziałała. Dowodem tego jej projekt tej reformy. Zakres tej reformy oznaczyła zgodnie z tem, co podług swej wiedzy i sumienia za zgodne z dobrem kraju uważała; chodziło jej nie o demokratyzacyę, lecz o pozytywną reformę praktyczną i to stanowiło ramy dla jej projektu i ustępstw. Dzisiejsza deklaracya rządu, acz doniosła, nie zmienia w niczem naszego stanowiska i nie stwarza dla nas nowego położenia. Jak przedtem, tak i obecnie jesteśmy przekonani, że istnieje podstawa, na której poważna i pożyteczna reforma wyborcza da się przeprowadzić. Tą nadzieję czerpie mówca z dzisiejszych deklaracyj, które sięgają na realnym gruncie stosunków w kraju i w Sejmie, stworzą możność kompromisowego współdziałania; prawica jest do tego gotowa.

— Wreszcie pod koniec posiedzenia drugim wiceprezesem komisyi wybrano kons. T. Cieńskiego, (Stapiński dawniej z tej godności zrezygnował i oświadczył, że ludowcy nie chcą desygnować swego kandydata).

Jak się przedstawia reforma wyborcza w propozycyi konserwatystów?

Jak donoszą ze Lwowa, według propozycyi konserwatystów rozdział mandatów takby się przedstawiał:

Ogólna liczba posłów sejmowych 195. W tem 12 wirylistów i 183 posłów wybieralnych. Kurya wielkiej własności ma zachować dotychczasowych 44 mandatów. Izby handlowe mają wybierać 5 posłów (dotąd wybierały 3), mianowicie Izba krakowska i lwowska po 2, Izba brodzka 1. Miasta mają otrzymać 32 mandatów dla koła wyborców, ograniczonego cenzusem potrójnej pluralności i 8 mandatów dla V. kuryi, z czego na Kraków przypadałyby 2 mandaty, na Lwów 3 mandaty, na Przemyśl 1. Kurya gmin wiejskich zatrzymuje dotychczasowe 74 mandatów. Nadto ma być utworzona nowa kurya średniej własności z 20 mandatami dla tych rolników, którzy opłacają podatku gruntowego państwowego od 30 do 200 kor. rocznie.

Jak widzimy, reforma po myśli konserwatystów byłaby jeno urągowiskiem dla idei demokratyzacyi Sejmu. Na 195 posłów — konserwatyści chcą swoim ludziom zapewnić z góry 76 mandatów (12 wirylistów, 44 z wielkiej własności, 20 z średniej własności).

W miastach obowiązywałaby potrójna pluralność (wieku, podatku, inteligencyi).

We wsiach konserwatyści również przy takiej samej upierają się pluralności (acz w subkomitecie większością 1 głosu uchwalono czteroprzymiotnikowość).

Taka reforma sejmowa, wprowadzająca system potrójnej pluralności i stwarzająca obok istniejących jeszcze dwie nowe kurye (kuryę średniej własności i kuryę powszechną) — byłaby tworem sztucznym, **arcyskomplikowanym i zagmatwanym** — a zatem nastręczałaby pole do rozmaitych nadużyć. Na taką reformę demokracya godzić się nie może!

Co do rozdziału mandatów między Polaków a Rusinów jeszcze niczego nie uchwalono. I ta kwestya skomplikuje rzecz niezmiernie.

Co słychać w mieście?

Z okazyi imienin cesarza odbyło się dzisiaj w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo. W nabożeństwie wzięli udział licznie zgromadzeni urzędnicy władz rządowych i autonomicznych. Dla wojska odbyło się nabożeństwo w kościele św. Piotra.

W szkołach obchodzono tego roku dzień imienin cesarza uroczyście, bo w dniu dzisiejszym obchodzono także uroczystość 80-letniej rocznicy urodzin monarchy; młodzież bowiem szkolna nie mogła w d. 18 sierpnia wziąć udziału w tej uroczystości ze względu na wakacye. W wielu zakładach urządzono uroczyste poranki.

Ze spraw miejskich. Dnia 3 października odbyło się posiedzenie komisyi dla przemysłów koncesyonowanych i sekcyi prawniczej pod przewodnictwem wiceprez. m. dra Szarskiego. Przedmiotem obrad było uchwalenie projektu ustawy na Sejm krajowy, regulującego dotychczasowe opłaty t. zw. konsensowe na rzecz gminy od przedsiębiorstw gospodnio szynkarskich. Projekt ten będzie przedłożony na publicznem posiedzeniu Radzie m.

Broszurka Izby handlowej. Stosownie do uchwały z ostatniego swego posiedzenia, przedłożyła krak. Izba handlowa Sejmowi petycyę, opartą na materyale cyfrowym i statystycznym, a domagającą się ze stanowiska gospodarczego budowy kanałów. Rozesłano tysiąc egzemplarzy broszurki posłom, instytucyom etc.

Resursa urzędnicza urządza w sobotę dnia 8-go października „tombolę artystyczną" w połączeniu z zabawą taneczną. Zgromadzono już około 500 fantów artystycznej wartości (rzeźb, malowideł, sztuki stosowanej i t. p.) przeznaczonych na wygrane. Po tomboli odbędzie się zabawa taneczna przy dźwiękach muzyki 13 p. p. Początek tomboli o g. 8-ej wiecz., początek zabawy o 11-tej. Wstęp dla członków 1 koronę, dla gości (za zaproszeniem) 2 korony. Bilety wydaje sekretaryat Resursy codziennie od 7-mej do 9-tej wieczór.

Z Konserwatoryum. P. Stanisław Lipski, zaszczytnie znany pianista i kompozytor, został zaproszony przez wydział Tow. muzycznego do objęcia jednej z nowo utworzonych klas gry fortepianowej w tutejszem Konserwatoryum. P. Lipski cieszy się sławą doskonałego pianisty i wybornego pedagoga, pracującego od szeregu lat we własnej szkole gry fortepianowej, z której popisów zdawaliśmy niejednokrotnie sprawę na tem miejscu, podnosząc świetne rezultaty pracy i usiłowań. Nowej, wybornej siły, jako nabytku szczerze gratulujemy Konserwatoryum.

Z „Sokoła". Ćwiczenia karabinami do zawodów kościuszkowskich rozpoczną się dziś, we wtorek i będą się odbywać we wtorki, czwartki i soboty o godz. 8-mej wieczór. — W pierwszym rzędzie wzywa się do nich druhów, którzy robili ćwiczenia karabinami na zlocie grunwaldzkim. — Wspólna fotografia ćwiczeń karabinami odłożoną została z powodu nieprzewidzianych przeszkód.

Z dniem 4-go paźdz. została otwartą strzelnica. Strzelanie odbywać się będzie we wtorki i czwartki od godz. 7½ do 9½ wieczorem.

Wydział „Sokoła" przypomina członkom wydaną swojego czasu i doręczoną uchwałę wydziału, aby zechcieli poddać się jej w myśl solidarności sokolej i aby oddali conajmniej 50 strzałów w bieżącym roku na strzelnicy sokolej.

Królewianki na przedstawieniu „Kościuszki". Bawiąca od soboty w Krakowie wycieczka szkoły gospodarczej z Mirosława w Król. Polsk. w liczbie przeszło 60 dziewcząt, ubranych w barwny strój ludowy, była wczoraj w teatrze ludowym na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami". Uczestniczki wycieczki z natężoną uwagą przysłuchiwały się akcyi sztuki i entuzyastycznie oklaskiwały silniejsze momenty. Na wielu twarzach można było widzieć głębokie wzruszenie, w wielu oczach błyskały łzy.

Walki zapaśnicze. Wczoraj wieczorem odbyły się zapasy, w których według oznajmienia Zbyszka potykał się z przeciwnikami po raz ostatni. Czy to skutkiem złożenia przysięgi, czy też że Zbyszko występował po raz ostatni, publiczności przybyło na zapasy znacznie więcej niż dni poprzednich. Zamiast o godz. 8-ej, tak, jak to było afiszami ogłoszone, na scenę wystąpili dopiero o godzinie blisko 9-tej, p. Derma (Polak) contra Ritzler (Niemiec). Po pełnej ciekawych momentów walce, p. Derma powalił przeciwnika w 17 minutach na obie łopatki.

Następna walka na sposób francuski między Antoniczem (Serbem) a Lamem (Szwajcarya) została po 20 minutach przez sędziego uznana za nie rozstrzygniętą. Serb atakujący przez 20 minut uparcie, wypadł wreszcie ze spokoju, jaki powinien cechować każdego dobrego atletę i przeszedł do brutalnego wprost napadu. Publiczność hałaśliwie odpowiadała na gniewne, nie pozbawione stron komicznych ruchy Antonicza.

Na scenę wyszedł, aby walczyć w trzecią parę Zbyszko Cyganiewicz, witany burzą oklasków. Na-

przeciw stanął istny olbrzym, Turek, Kara Achmed. Rozpoczęła się walka, która jednakże nie długo trwała. P. Cyganiewicz pomysłowymi chwytami zwalił z nóg w przeciągu 10 minut przeciwnika, według wszelkich prawideł atletycznych. Tak zakończył Zbyszko ostatni swój występ...

Masowe aresztowania w Krakowie. Im więcej szczegółów, tyczących się aresztowanych w nocy z piątku na sobotę 9 młodzieńców przenika do wiadomości publicznej, tem bardziej opinia skłania się do mniemania, że z „wielkiej chmury mały deszcz", że „nie stoi skórka za wyprawę" i że zrobiono „wiele hałasu o nic"...

Od afery uwięzionych 9 młodzieńców dłączyć należy sprawę równocześnie z nimi aresztowanego dentysty Rosensala w Podgórzu.

Przyjechał on z Król. Pol. 2 lata temu i zamieszkał na stałe w Podgórzu, gdzie podawał się za lekarza dentystę i taką wywieszkę przybił na drzwiach swojego mieszkania, jakkolwiek nie mając odpowiednich studyów, nie miał prawa używania tytułu lekarza. Na p. Rosensalu cięży podejrzenie, że jest na usługach warszawskiej ochrany i pobiera od niej pensyę. Z tego też powodu miał podobno w sierpniu podczas chwilowego pobytu w Zakopanem nieprzyjemne zajście z jednym ze znajomych, który zarzucił mu otwarcie należenie do ochrany i na stwierdzenie swoich zarzutów powoływał się podobno na wiarygodnych świadków. Zajście to miało być przedmiotem dochodzeń polubownego sądu. Czy sąd ten odbył się i co stwierdzono nie mogliśmy się dowiedzieć.

Wczoraj przesłuchiwano p. Rosensala i kilku świadków do godz. 11 w nocy, ale przesłuchiwania nie dały pozytywnego rezultatu. Po przesłuchaniu dzisiaj nowych świadków, których zeznania nie naprowadziły na żadne poszlaki, mogące podtrzymywać zarzuty przeciw p. R. o należenie do ochrany— wypuszczono go na wolność i o wyniku śledztwa zawiadomiono prokuratoryę.

Wczoraj wypuszczono także na wolność p. Józefa M., jedynego poddanego austryackiego, który miał być wmieszany w sprawę aresztowanych. Podejrzenie padło na niego z tego powodu, że przez pewien czas mieszkał w „Domku papierowym" w Dębnikach, w którym po nim zamieszkali inni aresztowani. Przypuszczano więc, że utrzymywał z nimi stosunki.

Co się tyczy kradzieży w fabryce farb p. Karmańskiego, to miał się jej dopuścić aresztowany Latour, zajęty od dłuższego czasu w tej fabryce jako laborant. W mieszkaniu jego znajomego Radlińskiego, również are-ztowanego, znaleziono podczas rewizyi kosz, w którym była pewna ilość farb (przeważnie olejnych) zapakowanych w pudełeczkach. Radliński badany o pochodzenie farb zeznał, że podarował mu je Latour. Wartość tych farb ocenił wezwany funkcyonaryusz fabryki na 120 kor.

Nieznaczna ilość prochu, wykryta w mieszkaniu Józefa Mielczarka, miała służyć aresztowanemu, jak zeznał, do celów leczniczych.

Dalsze dochodzenia w sprawie aresztowanych prowadzi, jak donieśliśmy wczoraj, sąd karny. Śledztwo, prowadzone przez sędziego dra Kłodzińskiego trzymane jest w ścisłej tajemnicy. Podobno prowadzone jest w dwóch kierunkach i jak można przypuszczać w kierunku przekroczenia przepisów ustawy o przechowywaniu broni i należeniu do tajnych organizacyj. Po przeprowadzeniu śledztwa i skwalifikowaniu przestępstwa, sprawa zostanie oddaną prokuratoryi.

Wkońcu zaznaczyć jeszcze należy, że co do nie wyjawienia nazwisk, policya nie czyniła tego z jakichś narodowych względów, ale dla tego, że w pierwszym dniu nie stwierdzono jeszcze tożsamości aresztowanych, a także nie chciano kompromitować tych z aresztowanych, którzy po wstępnem śledztwie mogli być wypuszczeni na wolność.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady m. Podgórza odbędzie się we czwartek d. 6 bm. o godz. 12-tej.

Fałszywy alarm. Wczoraj po południu wezwano straż pożarną na ulicę Długą, gdzie w domu pod l. 63 miał wybuchnąć pożar. Straż przybywszy na miejsce stwierdziła, że dym wypełniający całą kamienicę wydobywał się z zatkanego komina. Ognia nie było.

Uparty pijak. Dzisiaj rano wezwano Pogotowie ratunkowe na ulicę Krakowską, gdzie w sieni kamienicy pod l. 24 leżał broczący krwią pijany człowiek. Lekarz dyżurny skonstatował u pijanego ciężką ranę na głowie, ale z powodu jego oporu nie mógł mu udzielić pomocy lekarskiej.

Wypadek przy budowie magistratu. Dzisiaj o godzinie 10 i pół przed południem 53-letni Tomasz Zakrocki z Dąbia, zajęty przy budowie magistratu od ulicy Poselskiej, wszedł z kozłem cegieł na świeżo wykończone sklepienie nad piwnicą, które pod ciężarem jego i kilku murarzy, znajdujących się tam, zawaliło się. Ceglarz wpadł do piwnicy, a spadając z wysokości przeszło 2 metrów pottókł się dotkliwie, prócz tego deski i cegły zgniotły mu silnie stopę lewej nogi. O wypadku zawiadomiono policyę i Pogotowie ratunkowe, którego lekarz opatrzył ceglarzowi nogę, poczem odesłano go do Kasy chorych.

Jabłko niezgody. Jak ongiś jabłko bogini Eris było przyczyną kłótni pomiędzy boginiami ubiegającemi się o miano najpiękniejszej — podobnie było i wczoraj. Jabłko zakłóciło ciszę nocną koło gmachu głównej poczty. — Zamiast jednak bogiń było kilku podchmielonych młodzieńców i nie chodziło o miano piękności, ale o spożycie jabłka, które jednemu z młodzieńców wytrącono z ręki. — Powstała z tego powodu kłótnia była mniej doniosła w skutkach niż ongiś, zakończyła się jednak również walką ale na laski. Pokonany wyszedł z niej 19-letni robotnik Roman Waszko, który z posiniaczoną twarzą i rozciętą górną wargą zgłosił się na Pogotowie, gdzie go opatrzono.

Podejrzana własność. Od czeladnika stolarskiego Stanisława S. odebrała wczoraj policya nowe narzędzia ogrodnicze (nożyce, noże i t. p.). Badany o pochodzenie narzędzi tłómaczył się, że kupił je od nieznanego mu człowieka na „tandecie". Do czasu wyjaśnienia pochodzenia przedmiotów, osadzono czeladnika w aresztach „pod telegrafem".

Złodziej w szafie. 16-letni Jan Kordas z Kocmyrzowa zakradł się wczoraj do numeru w jednym z tutejszych hoteli i korzystając z nieobecności lokatorki p. Olgi Gassen dobierał się do jej walizy. Posłyszawszy na kurytarzu kroki ukrył się w szafie, ale kryjówkę jego odkryto i aresztowano go.

Napaść na stróża nocnego. Na 29-letniego J. Wykusza, stróża nocnego w Boszutowie, napadli onegdaj w nocy bracia Jamrozowie, pobili go tak ciężko, że stracił przytomność. Po odzys aniu przytomności, piechotą udał się w nocy do Krakowa na Pogotowie, gdzie go opatrzono.

Upadek z wozu. Z wozu jadącego wczoraj wieczorem przez Dębniki spadła Eleonora S., żona rzeźnika i dotkliwie się poraniła. Rannej udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe.

Z sali sądowej. *Śmiertelne pobicie teścia.* Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się dzisiaj rozprawa przeciw gospodarzowi z Czyżyn, Janowi Tynorowi, lat 41, oskarżonemu o śmiertelne pobicie swojego teścia. Oskarżony mieszkał w jednym domu z teściem Bawolskim, z którym często popadał w kłótnie. Dn. 20 sierpnia br. wrócił teść do domu w mocno podpitym stanie i począł wymyślać i przeklinać żonę oskarżonego, która właśnie leżała w połogu. Tynor, nie mogąc słuchać złorzeczeń, wyszedł z Izby, ale kiedy posłyszał krzyk żony i zobaczył ją stojącą na środku izby, a nad nią wymachującego rękami teścia — wpadł rozgniewany do izby i odtrącił teścia na bok. Potrącony silnie Bawolski uderzył bokiem o łóżko i padł na ziemię, kopnięty zaś kilka razy przez zięcia stracił przytomność i w kilka godzin umarł. Sekcya zwłok wykazała pęknięcie czaszki i złamanie kilku żeber. Tynora aresztowano i dzisiaj zasiadł na ławie oskarżonych. Rozprawie przewodniczył st. r. s. Grodyński, oskarżał prok. dr Jendl, obwinionego bronił adw. dr Szalay.

Oskarżony przyznał się do czynu, żałował go i tłomaczył się wielkiem zirytowaniem. Zeznania świadków i świadectwo gminy wypadły dla oskarżonego bardzo korzystnie.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał wydał wyrok, uwalniający Tynora od winy i kary.

Wybicie oka. Przy tymsamym składzie sądu odbyła się po południu rozprawa przeciw 16-letniemu M. Kasprzykowi, obwinionemu o ciężkie uszkodzenie ciała przez wybicie oka gospodarzowi St. Bardowiczowi ze Słonej. Kasprzyk wraz z kilku kolegami, chodząc z gwiazdą, wstąpił do karczmy, skąd wypędził ich jednak Bardowicz. Kiedy gospodarz wyszedł na podwórze, rzucił któryś z chłopaków kamieniem i trafiając Bardowicza w oko, wybił mu je. Oskarżono o ten czyn Kasprzyka. Ponieważ podczas rozprawy nie udowodniono mu winy, której wyparł się, trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Zapiski meteorologiczne. Dziś rano o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +6 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +13° C. w cieniu.

Z kroniki żałobnej.

Rozalia Armatysowa, żona kupca, przeżywszy lat 31, zmarła d. 2 bm.

Antonina z O'Byrnów Bażanowa, żona urzędnika Tow. ubezp., przeżywszy lat 33, zmarła d. 2 bm.

Naokoło sceny i estrady.

Z TEATRU.

„Żydzi", komedya w 4 aktach (8 odsłonach) Józefa Korzeniowskiego. — W sprawie pojęcia postaci Iwana Groźnego.

Miły wieczór retrospektywny. Stylowa gra artystów, stylowa oprawa ożywiły starą komedyę, liczącą sześćdziesiąt siedm lat wieku. Jeżli oparła się zębowi czasu, zawdzięcza to nie swej naiwnej, filistersko-sentymentalnej miłosnej intrydze, nie swym wznosłym, papierowym postaciom ojca szlachetnego, młodzieńca ubogiego i arystokratycznej panny — ale galeryi satyrycznie skreślonych figur szlacheckiego wielkiego i mniejszego świata, arystokratów, bezmyślnych, podłych utracyuszy lub spekulantów prowincyonalnych, tych dam, dystyngowanych gęsi, w francuszczyźnie i plotkarstwie pogrążonych, wreszcie obrazem żydów, bankierstwem się trudniących. Żydzi, których Korzeniowski na scenę wprowadza, przedstawiają lepszy element od zwyrodniałej, do upadku niechybnego zmierzającej szlachty, której postępowanie zasługiwałoby na pogardliwe miano „żydowskiego". Te figury zaobserwowane z natury, żyją i sprawiają, że stara komedya, budzi zainteresowanie nie tylko wyłącznie jako zabytek literacki, ale jako żywy i barwny obraz życia minionych lat.

Wykonanie komedyi było ze wszechmiar doskonałe. Pp. Sobiesław (hrabia Ponicki), M. Węgrzyn, który szlachetnemu komornikowi (Staroświecki) nadał ton ciepły i szlachetny, p. Jednowski (komisarz Pazurkiewicz), p. Mielnicki (prezes spekulant), p. Szymborski i Szczurkiewicz, Kosiński (szlachetny młodzieniec, syn Staroświeckiego), Leszczyński — wszyscy nadali swym kreacyom wyraz spokojny, stylowy a pełen życia.

Szczególniej podnieść należy kreacyę p. Siemaszki w roli starozakonnego bankiera Arona Lewe, bardzo charakterystyczną a wolną od przesady. P. Brand w drobnej roli oryginalną ukazał sylwetę.

W poniedziałek powtórzono „Śmierć Iwana Groźnego", w której Solski wspaniałą kreacyą strasznego cara potężne wywiera wrażenie. Interpretacya Solskiego nie przestaje stanowić przedmiotu dyskusyi wśród publiczności. Niektórzy sądzą, że znakomity artysta za daleko poszedł w swym realizmie i że także — w pierwszych scenach — dał zbyt schorowaną postać. Inni natomiast wskazują, że artysta kierował się w swej kreacyi tytułem sztuki „Śmierć Iwana Groźnego" — i oparł się na historycznych wskazówkach.

Car Iwan jak mówią kroniki, cierpiał na epilepsyę, miał bardzo częste ataki, ciało pokryte cuchnącemi wrzodami. Artysta, opierając się na tych danych — stworzył schorowaną postać despoty.

Zdania co do słuszności takiego pojęcia cara, jakie dał p. Solski, mogą być podzielone. W każdym razie jednak uznać trzeba przepyszną robotę sceniczną. *ls.*

Z teatru miejskiego. Spółka komedyowa Flers et Caillavet, których imię w Krakowie równie jak i na całym świecie jest synonimem humoru, wesołości i satyry o głębszem nawet nieraz zarysie, Flers i Caillavet, autorowie „Króla", „Miłość czuwa", „Osiołkowi w żłoby dano" i w. i. wchodzą na afisz teatru krakowskiego w sezonie bieżącym w nadchodzącą sobotę; w dniu tym wystawiona będzie ostatnia ich nowość: „Gaj święty", która obecnie nie przestaje tryumfować w paryskim teatrze „Varietes". Teatr „Varietés", posiadający najlepszych dziś aktorów francuskich, uprawia dział lekkich komedyj; na scenie tegoż teatru grano kilkaset razy „Króla", „najlepszej komedyi francuskiej w wieku XX", jak określa ten utwór poważna krytyka francuzka, oświadczająca przytem, że „Święty gaj" bynajmniej nie ustępuje w świetności swojemu poprzednikowi.

Z teatru ludowego. Farsa „To szczyt wszystkiego" daną będzie dziś, we wtorek i we czwartek. — „Chcę sobie pohulać", pełna humoru sztuka ze śpiewami, daną będzie po raz ostatni w tym tygodniu we środę. — Ze „Skowronka" odbywają się w dalszym ciągu próby pod kier. dyr. E. Rygiera. Grają w tej sztuce pp.: Gerda Falkenried, Roland, Rozwadowska, J. Rygier, Bończa, Czarnowski i Szkudelski. Premiera w piątek. — W „Robercie i Bertrandzie" bierze udział cały personal teatru ludowego. Wesoły ten wodewil grany będzie w sobotę, w niedzielę i w poniedziałek.

„Koncert Paderewskiego". Jeden z dzienników krakowskich przyniósł onegdaj wiadomość, jakoby Paderewski obiecał na cel społeczny wystąpić w koncercie w Krakowie. Wiadomość powyższa jest albo wręcz fałszywa, albo przynajmniej bardzo a bardzo przedwczesna. Paderewskiemu, który od dłuższego czasu cierpi na bóle nerwowo-reumatyczne w lewej ręce, lekarze zabronili stanowczo *przez rok* wszelkich publicznych występów. Jakoż Paderewski odwołał wszystkie swoje zagraniczną zapowiedziane koncerty i bezwarunkowo *nigdzie* nie występuje i występować nie zamierza. Nawet we Lwowie, gdzie zapowiedział był swój udział w festiwalu na cześć Chopina (w październiku), musiał odmówić swego uczestnictwa, a chcąc komitetowi w części wynagrodzić uczyniony zawód, sam podjął starania w celu wyszukania odpowiedniego zastępcy (i znalazł go w jedynym swoim uczniu, pianiście angielskim, nazwiskiem Schelling). Być zeczą zrozumiałą może, że Paderewski obiecał na prośby prezesa „Związku Narod." urządzić koncert w Krakowie, ale bezwarunkowo nie może wywiązać się z tej (jeżli była) obietnicy w bieżącym sezonie, lecz w najlepszym razie dopiero na wiosnę mógłby w Krakowie zasiąść do fortepianu.

Artystyczny wieczorek w Czytelni dla kobiet im. J. Słowackiego. Uroczyste otwarcie sezonu w Czytelni kobiet odbyło się wczoraj przy licznym nader współudziale członkiń oraz zaproszonych gości. Po przemowie przewodniczącej, która zdając sprawę z działalności Czytelni w roku ubiegłym, zaznaczyła wzrost członków oraz związany z tem większy ruch w stowarzyszeniu, nastąpiły produkcye artystyczne, które zainaugurnwał sympatycznie znany skrzypek prof. Kuliński odegraniem przy akompaniamencie prof. Lemera sonaty skrzypcowej Mozarta. Nagrodzony burzą oklasków za artystyczną grę, grał sympatyczny skrzypek nad program parę utworów, z których największe wrażenie wywarł pięknie zagrany „Gawot" Mozarta oraz „Traunerei" Schumanna. — Pięknym śpiewem popisywała się młodociana śpiewaczka p. Tea Garfu, jedna z uczennic prof. St. Bursy. Piękne wykonanie piosnki Tirindellego „O amore" (do słów Ady Negri), oraz aryi z „Madame Butterfly" zjednało szczere oklaski utalentowanej śpiewaczce, która wybornie postawionym głosem, doskonałą dykcyą wywarła wielkie wrażenie, zdradzając poważne studya wokalne. Deklamował p. K. Gabryelski. Wieczorek zakończył występ zaszczytnie znanego śpiewaka prof. St. Bursy, który artystycznem wykonaniem kilku pieśni z swego repertuaru przyczynił się wysoce do uświetnienia uroczystości. *n.*

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie im. Słowackiego.

Wtorek: „Złoty wiek rycerstwa".
Sroda: „Eros i Psyche".
Czwartek: „Wielki Fryderyk".

Sejm.

Telegram „Nowin".

Lwów. Na poniedziałkowem posiedzeniu p. Stapiński (oczywiście!) zgłosił wniosek nagły o niedopuszczenie bydła i mięsa zagranicznego w granice państwa. (Poczciwy p. Stapiński! jak on dba o interesy kilku wielkich hodowców bydła!)

Izba przystąpiła do rozprawy nad zamknięciem rachunków funduszu kraj. za rok 1909.

P. Wasung stawia rezolucyę z wezwaniem do Wydziału kraj., aby jak najrychlej wydał inwenturę wszystkich fundacyj stypendyjnych z podaniem dzisiejszego ich stanu majątkowego.

P. Lewicki (Ukrainiec) podnosi, że chroniczny niedobór prowadzi do coraz większego obciążenia kraju.

Mowca podnosi, że nadawanie koncesyj szynkarskich nie jest niczem innem, jak funduszem dyspozycyjnym dla karmienia hyen starościńskich demoralizujących lud. Ciągłe podwyższanie podatków konsumcyjnych jest argumentem jednym więcej za tem, że jak najrychlej powinna być wprowadzona reforma wyborcza do Sejmu.

W dalszym ciągu swej mowy powiedział p. Lewicki:

„My musimy wam przypomnieć, że nie jesteśmy pod panowaniem polskiem, lecz w konstytucyjnej Austryi, że naród ruski znajdzie w sobie dość siły, aby ten ucisk z siebie zrzucić. (Oklaski u Rusinów). Gdzież tu jest idea grunwaldzka? — Gdy pod Grunwaldem byli Rusini, Litwini i Polacy, pułki ruskie przeważyły (?) szalę zwycięstwa, to czy w Krakowie byli Litwini i Rusini? Oto jest wynik waszej polityki, dążącej do zatamowania rozwoju Litwinów i Rusinów.

Grubo się myli kto sądzi, że Rusini przyjmą jak żebracy jakąś tam piątą część mandatów sejmowych.

Niestety, namiestnik dr Bobrzyński stanął na stanowisku jednostronnem polskiem. I otwarcie muszę to powiedzieć, że postaramy się, aby doszło do kół najwyższych, że nie mamy w kraju namiestnika cesarskiego, lecz polskiego.

Przemawiali następnie pp. Makuch i hr. Piniński, który polemizował z wywodami p. Lewickiego.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się we czwartek.

Sejm i reforma szkół realnych.

Lwów. Komisya szkolna przyjęła wczoraj w dyskusyi szczegółowej projekt ustawy o reformie szkół realnych na podstawie referatu posła Halbana.

Projekt obejmuje ośmioletnią naukę, wprowadza język łaciński jako względnie obowiązkowy, »skutkiem czego abituryenci szkół realnych mogliby uczęszczać na uniwersytet. Wogóle nauka w szkołach realnych ma być więcej pogłębioną.

NADESŁANE.

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Brońmy się!

Stwierdziłem przez badania chemiczne i mikroskopowe, że bibułki cygaretowe przeźroczyste są zdrowiu szkodliwe, a że muszą być w paleniu niesmaczne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zaprowadziłem tedy w kraju mój wyrób bibułek bez szkodliwej zaprawy pod nazwą „Pobudka", która też dzięki ogólnemu poparciu, ruguje gwałtownie z trafik i kółek wyroby niemieckie bibułek przeźroczystych.

To ogromne powodzenie „Pobudki", wywołało u fabrykantów niemieckich wielki popłoch i trwogę, że wkrótce u nas w kraju nie będą więcej sprzedawać swych bibułek przeźroczystych! Zapałali oni też wskutek tego nienawiścią, tudzież naszych trafikantów różnemi obietnicami i sposobami zniewalają, by nie sprowadzali i nie sprzedawali „Pobudki" — a nawet zawierają z nimi w tym kierunku umowy.

Tym podstępnym działaniom Niemców, których tyle lat tuczymy naszym ciężko zapracowanym groszem — odpowiedzmy z całą godnością: **Nie kuście nas!** A więc, gdyby zamiast „Pobudki" dawano Wam w trafikach lub kółkach inny wyrób bibułek, nie kupujcie takowych i nie bierzcie ich nawet do ręki, tylko **domagajcie się koniecznie „Pobudki"**. Zachęcajcie drugich, by tylko „Pobudkę" żądali i kupowali — bo to wyrób doskonały a swojski. Zwycięstwo przemysłu krajowego, jego dobro i rozwój spoczywa w Waszych rękach!

Mr. W. BEŁDOWSKI

fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie. 1156

Wydawca Ludwik Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.